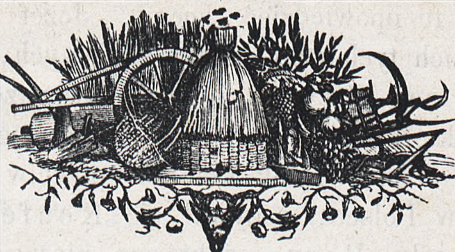
Tom XV. Nr. 3.

21. lipca 1866.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Kazimierz Puławski.

Do tych wielkich mężów polskich, którzy czynami swemi szlachetnemi i miłością ojczyzny zasłużyli sobie na wieczną cześć u naszego narodu a nawet u świata całego, należy także Kazimierz Puławski, sławny bohater i wojownik polski. Kilka razy wspominaliśmy wam już pokrótce o tym wielkim Polaku — teraz zaś podajemy wam opis jego życia.

Kiedy moskiewska caryca Katarzyna przez rozmaite konszachty posadziła na tron polski smutnej pamięci Stanisława Augusta, poczęli Moskale broić na naszej ziemi jakby w własnej chacie. Król Stanisław August, jak już wiecie, był ladaco i niezdara, i zamiast przewodzić narodowi przeciw Moskalom, pochlebiał się podle carycy moskiewskiej. Gdy Moskale pozwalając sobie coraz bardziej poczęli dopuszczać się gwałtów najszkaradniejszych, przebrała się miarka cierpliwości narodu i utworzył się związek co najlepszych Polaków, którzy przysięgli albo zginąć albo moskiewskim bezprawiom raz na zawsze koniec położyć.

Pierwszym co o takim związku Polaków pomyślał, był Józef Puławski, starosta rawski, ojciec owego Kazimierza, o którym wam tu opowiedzieć chcemy. Józef Puławski zgromadził wszystkich tych przyjaciół i znajomych, o których wiedział że miłują swą ojczyznę, i tak niebawem zebrała się mnoga ilość Polaków, którzy z bronią w ręku przysięgli oczyścić Polskę z Moskali. Ten związek Polaków przeciw Moskalom, gospodarującym w Polsce, nazywał się Konfederacją barską od miasteczka Baru, w którym pierwsze porozumienie się odbyło.

Stało się to d. 29. Lutego 1768. Naczelnikiem tej konfederacji obrano Michała Krasińskiego, a naczelnikiem zebranego wojska został ów Józef Puławski. Zaraz z początku Józef Puławski zgromadził wszystkich trzech swych synów: Kazimierza, Franciszka i Antoniego i ci wszyscy trzej przysięgli walczyć do ostatniej kropli krwi wraz z swym ojcem w obronie Polski i wolności.

Na wieść o zawiązanej konfederacji spieszyło ze wszystkich stron Polski mnóstwo Polaków i zapisywało się do wojska konfederackiego, a tak niebawem zgromadziła się w Barze niemała ilość walecznych żołnierzy polskich.

Gdy się dowiedzieli Moskale o konfederatach, zaraz wysłali na nich wojska pod Bar, ale Polacy pobili ich na głowę i rozpędzili na wszystkie strony. Ale Moskale wnet zgromadzili wielkie siły, a król polski Stanisław August zamiast pomagać szlachetnym zamiarom konfederatów, występywał przeciw nim jako wróg i za buntowników ich ogłosił. Bronili się konfederaci i bili się walecznie, udając się pod opiekę Najświętszej Panny — ale siła wroga i zdrada króla przemagały i tak udało się Moskalom zdobyć Bar, gdzie było główne siedlisko konfederacji barskiej.

Józef Puławski musiał z cząstką swego wojska uchodzić z Polski, przeszedł Dniestr i udał się na ziemię turecką. Ale Moskale i tam ścigali sędziwego tego starca. Przekupili tureckiego ministra a ten zdradą kazał go pojmać i wrzucił go do więzienia w Stambule. Tu skończył żywot swój zacny i szlachetny Józef Puławski. Skonał w tureckiem więzieniu. Przed

śmiercią napisał jeszcze kartkę do synów swoich, których na Boga i na swoje błogosławieństwo zaklinał, aby zostali do śmierci wierni swej ojczyźnie.

Choć pierwszy założyciel i główny naczelnik konfederatów tak marnie zginął w niewoli tureckiej, przecież sprawa konfederatów nie upadła, a Józef Puławski znalazł następcę w swym synie Kazimierzu. Dzielny i waleczny Kazimierz pomścił krwawo na Moskalach niedolę swego ojca. Walczył on z wrogiem z niesłychaną walecznością, i zadawał Moskalom klęskę po klęsce. Kazimierz Puławski był wojownikiem jakich mało na świecie, umiał przewodzić wojskiem jak najlepszy jenerał, a bił się także jak prosty żołnierz. Był on przytem prawy i szlachetny, nabożny i wstrzemięźliwy, a nie było broni, którą by tak dzielnie nie władał, że równego w tem nie miał w całej Polsce może.

Jeszcze za życia ojca pobił był Kazimierz ogromnie Moskali pod Berdyczowem i mnóstwo zabrał im jeńców — później kiedy rzeczy poszły gorzej, cofnął się z konfederatami nad Dniestr, a ścigany i otoczony przez okropną ćmę Moskali, bronił się dzielnie przeciw przemocy i przerznął się szczęśliwie przez wojsko moskiewskie.

Następnie udał się Kazimierz Puławski na Litwę i tam pobił Moskali pod Brześciem i pod Słonimem a z Litwy cofnął się do Galicji, bijąc się nieustannie po drodze z Moskalami, w których to walkach poległ brat jego Franciszek. Choć Moskale zewsząd w okropnej liczbie naciskali na Kazimierza Puławskiego, nie dał im się przecież pobić, ale przeciwnie zadawał im ciągłe porażki.

Udał się w góry karpackie i ztąd robił wycieczki na Moskali, którzy jak ognia bali się Kazimierza. Od Karpat przerznął się do Krakowa, wypędził ztamtąd Moskali, a słysząc że Moskale otoczyli Częstochowę, gdzie jest sławny obraz cudownej Matki Boskiej, pospieszył w pomoc. Moskale uciekli natychmiast a Puławski zajął Częstochowę i zamknął się w niej z swymi konfederatami. Francuzi słysząc o takich sławnych czynach Puławskiego wysłali mu na pomoc pieniądze i oficerów, a jeden dzielny pułkownik, rodem Węgier, zebrał 300

górali polskich, wieśniaków, i pospieszył na pomoc Puławskiemu do Częstochowy.

Bronił się tedy Kazimierz Puławski przeciw Moskalom w Częstochowie, choć ich pod jenerałem Drewiczem okrutna moc się zgromadziła i robił na nich wycieczki, bijąc ich na każdym kroku. W tych swoich zwycięztwach pobił Kazimierz Puławski dwa razy jenerała moskiewskiego Suwarowa i zabrał mu mnogo jeńca i armat. Moskaliska stali a stali pod Częstochową a dobyć jej nie mogli, aż król pruski ówczesny, zdrajca niegodziwy, przysłał Moskalom na pomoc armaty. Ale Puławski byłby się bronił długo jeszcze Moskalom, lecz żal mu było świętego miejsca, że je Moskale kulami armatniemi zniszczą, więc opuścił Częstochowę, mówiąc:

— Gdyby to nie było tak święte miejsce, nie opuściłbym go, tubym się bronił do upadłego i w gruzach bym się zagrzebał. Wiem że wojsko byłoby mi dotrwało, ale nie trzeba świętego tego grodu na ostateczną zgubę i zemstę kacerską narażać.

Kiedy Kazimierz Puławski opuścił Częstochowę i rozpatrzył się po Polsce, ujrzał, że źle rzeczy stoją. Pewnie też każdy z was dziwić się będzie, czemu Polacy mimo swej waleczności nie mogli sobie dać rady z Moskalami i czemu pan Puławski i konfederaci ustępywać musieli, choć tyle razy odnieśli zwycięztwo nad wrogiem?

Nie trudno na to odpowiedzieć, kochani bracia! Oto najpierw sam monarcha polski, Stanisław August, zdrajca wierutny trzymał z Moskalem, a zacnych konfederatów co chcieli krwią swoją serdeczną okupić szczęście dla ojczyzny, ogłosił za buntowników — więc też nie dziw, że ta zdrada króla musiała wielce szkodzić dobrym chęciom. Dalej własne nieszczęsne wady Polaków sprowadzały klęskę na Polskę i więcej jej zaszkodziły, niż wszyscy nieprzyjaciele. Bez tych wad Polska do dziś dnia byłaby była mocarstwem wielkiem i wolnem — a były to wady następujące: lekkomyślność, nieostrożność, opieszałość, a przedewszystkiem brak jedności i pochopność do zwady i kłótni między panami.

Przeciw tym wadom nieszczęśliwym i taki wielki wojownik jak Kazimierz Puławski nic pomódz nie mógł, więc też opuścił

Polskę, swą ojczyznę. Wyjechał za granicę, z wielkim bolem serca i gorzkie łzy lejąc, i postanowił wyczekiwać tam chwili, kiedy by można znowu powrócić i w dobrej porze wziąć się do skóry moskiewskiej.

Tak tedy tylko z jednym przyjacielem i sługą wyjechał pan Puławski za granicę, przejechał kraje bawarskie, saski, i w końcu udał się do Turcji, a wszędzie go przyjmowano z wielkiemi honorami, bo sława pana Puławskiego rozniosła się po całym świecie. Ciekawiście zapewne, czemu Polacy tak chętnie udawali się do Turcji, w kraj pogański? Oto czynili to z miłości ojczyzny. Musicie bowiem wiedzieć, że Moskal z Turkiem od wiek wieków są jak pies z kotem, zawsze sobie nieprzyjaźni — więc też biedni wygnańcy myśleli, że wraz z Turkami będą mogli bić Moskali. Jakoż właśnie kiedy pan Kazimierz Puławski przybył do Turcji, wydali byli Turcy wojnę Moskalowi a Puławski zebrawszy Polaków co było pod ręką, utworzył mały oddział polski i miał się z nim bić przeciw Moskalom.

Ale Turcy pokpili sprawę i uciekli przed moskiewskiem wojskiem haniebnie, tylko jedna garstka Polaków biła się z nimi, póki mogła. Wrócił tedy Kazimierz Puławski z niczem do Francji. A właśnie podówczas zaszła taka historja. W Ameryce, na drugiej półkuli świata, panowali nad Amerykanami Anglicy. Ale że poczynali sobie niesłusznie z Amerykanami a Amerykanie są tęgim narodem, który lubi wolność, więc powstała wielka wojna i Amerykanie uwzięli się wypędzić z swojej ziemi Anglików. Po stronie Ameryki byli wszyscy zacni ludzie całego świata — bo każdy poczciwy człowiek powinien ciągnąć za tym, co chce wolności i bije się z swym ciemięzcą. Otóż z całego świata jechali ochotnicy do Ameryki, aby tam pomagać Amerykanom do wypędzenia Anglików.

Owoż kiedy Kazimierz Puławski przybył do Francji, bawił tam właśnie pewien sławny Amerykanin, który przyjechał tam po pomoc dla swoich rodaków. Ten Amerykanin nazywał się Franklin i był to ten sam, co wynalazł te żelazne pręty do ściągania piorunów i tem właśnie światu niezmierne zrobił dobrodziejstwo.

Kazimierz Puławski myślał sobie, że lepiej iść bić się za dobrą, choć cudzą sprawę, niż gnuśnieć we Francji, i umyślił pojechać do Ameryki i tym sposobem rozerwać tęsknotę do ojczyzny. Mawiał bowiem tak Puławski:

— W narodzie polskim jest obrzydzenie do wszelkiej tyranji, więc gdzie tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, to jest, jak gdyby nasza własna sprawa. Zmówił się tedy z tym Franklinem i pojechał na pomoc Amerykanom. I tam już wiedziano o nim, jako o sławnym wojowniku. Przyjęli go też Amerykanie z wielką radością i zaraz go zrobili jenerałem. Kazimierz Puławski, kiedy na okręcie płynął do Ameryki, musiał się uczyć po angielsku, bo tym językiem mówią Amerykanie, a najpierwsze słowo którego się nauczył, było to słowo *forward*, co oznacza po polsku: naprzód, bo też słowo naprzód było zawsze hasłem dla polskich żołnierzy.

W Ameryce zastał Puławski kilku Polaków, bo już podówczas nasi rodacy zaczęli się rozpraszać po całym bożym świecie. Spotkał się tam także z panem naczelnikiem Kościuszką, który jak już wiecie, także się bił za wolność w Ameryce, nim przybył do Polski wypędzać Moskali.

W wojnie amerykańskiej dokazywał Kazimierz cudów odwagi i waleczności, a Amerykanie kochali i czcili go z całej duszy. Naraz wysłali go wraz z innemi wojskami do zdobywania fortecy Sawanna, w której zamknęli się byli Anglicy. Kazimierz Puławski na czele swego oddziału leciał pierwszy na ogień i padł od kuli angielskiej. Jeden Polak konfederat, nazwiskiem Rogowski, co był wiernym przyjacielem Puławskiego, z nim razem pojechał do Ameryki i z nim razem szturmował do fortecy Sawanna, tak opisał ten nieszczęsny wypadek, w którym poniósł śmierć Kazimierz Puławski:

„Kiedy Amerykanom jakoś się nie wiodło, Puławski widząc, że między okopami jest duża luka, postanowił z nami Polakami i z małym oddziałem amerykańskiej kawalerji puścić się obces tą drogą, wpaść w środek miasta i tym sposobem zrobić Anglikom strachu a Amerykanom uciechę. Wezwawszy Pana Boga na pomoc, krzyknął *forward* (naprzód!), a my za nim w dwieście koni kopnęliśmy się galopem, że aż ziemia

się trzęsła. Pierwsze dwie minuty szło wyśmienicie, lecieliśmy jak na stracenie, ale gracko, po polsku — dopiero gdyśmy mijali armaty, między którymi był ten wyłom, wstrzymał nas ogień krzyżowy i zamięszał się oddział, jak woda puszczona z wysoka, gdy na zamkniętą śluzę natrafi. Ja patrzę! o chwilo boleśna i niezapomniana nigdy! Puławski leży na ziemi! Poskoczę co żywo i zsiadam z konia, myśląc że nie szkodliwie ranny; — aż tu wielkie nieszczęście! Kula armątnia urwała mu nogę, a z piersi krew bucha także, znać od innego strzału. Gdym przyklęknął i zaczął go podnosić, wymawiał umierającym głosem: „Jezus, Marja, Józef", więcej nic nie słyszałem, nie widziałem, bo karabinowa kula śliznęła mi się po czaszce, krew mi oczy zalała i omdlałem zupełnie. Poczciwi żołnierze amerykańscy, zachęceni przez Polaka Jerzmanowskiego, rejterując się ku swoim unieśli Puławskiego, mnie i innych rannych. Pod wieczór gdy przyszedłem do przytomności, opowiadano mi, że pan Kazimierz żył jeszcze blisko godziny, ale gadał tylko słowa przerywane — to o Polsce, to o przyszłości! Dał także znak, aby mu podano krucyfiks z ukrzyżowanym Chrystusem, który do ust z nabożeństwem przycisnąwszy, ducha wyzionął."

Tak zginął ten wielki wojownik i sławny Polak na obcej ziemi. Ci co go znali, tak go opisywali: Puławski kochał gorąco Pana Boga, ojczyznę swoją i rodaków swoich, odważny był niesłychanie i choć miernego wzrostu, w ręce miał siłę niesłychaną — a na szable bił się jak nikt! Sam nigdy sprawy nie zaspał ani prześlepił, to też był surowym w służbie i bratu by rodzonemu nie przepuścił wojskowej winy. O siebie nie dbał zgoła, zapominający o sobie a wylany dla innych, tak że z każdym ostatnią koszulą byłby podzielił się chętnie.

Cztery dni przed śmiercią miał pan Puławski taki dziwny wypadek. Był smutny bardzo i zamyślony. Jego przyjaciel Rogowski, pyta go, co mu jest?

— Ot panie bracie — rzecze na to Puławski — wczoraj gdzieś zgubiłem szkaplerze! Niedobry to znak!

A trzeba wiedzieć że Puławski, jak wszyscy rycerze barscy nosił szkaplerze pobłogosławione przez samego nuncjusza papiezkiego, gdy tenże odwidzał konfederatów w Częstochowie,

zasmuciła go więc strata onych świętości, które jako prawowierny katolik z wielkiem nabożeństwem nosił.

Rogowski pocieszał go jak mógł i chciał mu dać jeden z swoich szkaplerzy, ale Puławski rzekł:

— Nie, nie chcę cię pozbawiać tej tarczy niebieskiej. Jeślić taka wola Pana Boga, że tu przyjdzie nałożyć głową, jakże ja grzeszny człowiek wyrokowi takiego Pana mam się opierać!

Otoż tu macie pokrótce opowiedziany żywot pana Puławskiego. Miejcie imię jego w sercu w świętej pamięci, bo jak widzicie, był to sławny i cnotliwy Polak!

I jakżebyśmy my Polacy zapomnieć mieli o tym naszym wielkim rodaku, kiedy nazwę jego czczą na drugiej półkuli świata Amerykanie. Lud amerykański wspomina dotąd imię Kazimierza Puławskiego z szacunkiem wielkim i wdzięcznością. Niedaleko tej fortecy Sawanna, przy której poległ Puławski, wybudowali Amerykanie nowe miasto i nazwali je na cześć bohatera Puławski. Zaś mnóstwo jest tam okrętów, które imię to noszą na pamiątkę wielkiego człowieka. I w samem mieście Sawanna jest wielki pomnik na cześć Puławskiego!

Takich to synów miała nasza ojczyzna!

Wojtek ze Smolnicy.

Historya o Antonim Morawskim,

rzeźniku i konfederacie polskim.

Ułożył Jan Kanty Turski.

(Ciąg dalszy.)

VI. Obrona kościoła.

I tak sobie w swej sukmanie
Przez znajome wracał sioła,
Lecz gdy słyszał, jak z kościoła
Dzwon do modłów na lud woła,
Gdy usłyszał cudne granie,
Co w tysiące dźwięków spływa
I ku niebu serce zrywa;
Gdy usłyszał pieśń co płynie
Przed ołtarze Pana Boga
Z skargą na los i na wroga,
Rozrzewniony wszedł w świątynię.

Lud pobożny kornie klęczał,
I modlitwą płakał, jęczał,
Z serc tysiąca pieśni brzmiały:
„Wybaw Boże lud z niewoli!
Który twojej pragnie chwały
A dziś jęczy w strasznej doli!“
I Morawski co bił wroga,
I Moskali był morderca,
Dlatego, że kochał Boga
Z całej duszy, z głębi serca,
Kląkł i pieśni z ludem spiewał,
A choć nie był miękkiej duszy
I nie prędko go coś wzruszy —
Strumień łez mu z oczu spływał.
I modlił się naród cały:
Pieśń do niebios z serc płynęła,
Które swiętą wiarą drżały,
Że ojczyzna nie zginęła!
A wtem nagle w drzwiach kościoła,
Straszna wrzawa pieśń przerywa,
I ktoś trwożnie się odzywa:
„Otoczeniśmy do koła!“
Rozpaczliwy jęk porusza
Ciszę trwogi i boleści,
I okropnym ciosem wieści,
I okropnym dreszczem wzrusza.
„Nie ma rady, lud bezbronny,
Ćma kozaków do okoła,
Więc skon czeka nieuchronny,
Bo nikt oprzeć się nie zdoła.“
Lecz Morawski nie zrozpaczył,
Gdy przyjaciół swych obaczył,
Lecz co duchu do drzwi goni
I moc całą spędza ludu,
A sam dalej do rozumu,
Zkądby tutaj dostać broni.
„Ha na chórze w skrzyni starej;
Był tam szturmak z dawnych czasów,
Co pamięta jeszcze Sasów,
Jest! nie traćmy bracia wiary!
Jest i proch i garść siekańców,
To dość na tych bisurmańców!“
Więc zawoła na lud śmiele;
„Dalej bracia w imię Boga!
Nic nie zrobi nam w kościele,
Nie lękajcie' się tak wroga!
Pan Bóg z nami Marja matka,
Hura dalej, czem kto może,
Bij! zabijaj! w imię Boże,
I zabijaj do ostatka!“
A po takiej dzielnej radzie
Jak powita swych Moskali,
I z szturmaka im wypali,
Tak piętnastu trupem kładzie,
Więc też wnet kozactwo tchórzy.
„Lewo w tył“ — przed takim strzałem
Nie czekając chwili dłużej,
„W nogi!“ z swojem męztwem całem,
Klnąc i wrzeszcząc uciekali,
Aż kurzawy straszna chmura,
Po nich wzniosła się jak góra.
A Morawski szturmak chwali —
I lud wrócił przed ołtarze,
I z pokorą padł na twarze.
Dziękczynienia modlą święą,
Czcić opatrzność niepojętą.
Wróg z szatanem, naród z Bogiem,
Niema strachu więc przed wrogiem.
A złożywszy Panu cześć,
O Morawskim nieśli wieść,
Chwaląc dzielny strzał i męztwo,
I cudowne to zwycięztwo!

Morawski sobie tymczasem
Do obozu spieszy lasem
I z Moskali się naśmiewa,
I wesołą piosnkę spiewa:
„Sam tu zuchy, sam tu smyki,
Proszę proszę na zraziki!“
To mi rzeźnik to mi brat,
To mi rotmistrz, to mi chwat!

VII. Zasadzka.

Ale w kraju był czas smutny:
Bo nadchodził czas okrutny.

Król zdradziecki ponoś już
Jak niewieściuch, podlec, tchórz,
Krew ostatnią z Polski sączył,
I z Moskalem się połączył.
Więc boleśne biegły wieści,
Smutnej treści, strasznej treści.
Po miasteczkach radzą, gwarzą,
Co tu robić, co sposobić,
Jak by tu Moskali pobić.
Więc z panami, kapłanami,
Wszystkie miasta i lud cały
Pójdą na bój z Moskalami,
Na bój krwawy, straszny, śmiały.
Wieści o tem doszły w las,
I Morawski zadrzał cały:
— Teraz — woła — nadszedł czas,
Czas zwycięztwa i czas chwały!
Trzeba tylko ze swoimi,
Wejść w stateczną zmowę, radę,
Więc do Gniezna dzisiaj jadę.“

Więc pojechał — a w sukmanie —
Bo tej sukni nie zdejmował,
Pojechał — bo go przejmował,
Głos, co wołał o powstanie.
W Gnieźnie znał zacnego księdza,
Więc do niego się zapędza,
Złożyć swe uszanowanie.
Ksiądz poczciwy, pleban stary
Kochał pana Morawskiego,
Bo w nim widział dużo wiary
Dużo cnoty, mało złego,
Więc Morawski szedł do niego:

— A pan rotmistrz! a witamy!
Ale cicho i ostrożnie,
Wrogi sierdzą się wielmożnie,
Oj nieszczęścia wiele mamy,
Więc ukradkiem i cichaczem,
Pogadamy o niedoli,
O tem co najbardziej boli,
Po cichutku i zapłaczem.

Więc z rotmistrzem się prowadzą,
Do alkierza do kryjówki,
I tam o czemś długo radzą.
Wtem rozstawione placówki
Rotmistrzowi niosą wieści,
Że kozaków ze trzydzieści
Dom plebana otoczyło,
I że ich się trzech zbliżyło
Aż do samej księdza celi...
Inni kordon rozciągnęli.

— Skryj się bracie! — ksiądz zawoła —
Tu cię znaleźć nikt nie zdoła!

— Wstydź się księże! rotmistrz rzeknie,
Kryć się, tchórzyć, to niepięknie!

I zaledwie rzekł te słowa,
Wnet do sieni sam pospieszył,
I kozaka tak rozgrzeszył,
Że mu z karku spadła głowa.
Na ulicy zaś Moskale,
Dwie kompanje rozstawili,
I armaty zatoczyli —
Jak do boju, jak na wale.
Więc Morawski gdy to zoczył,
Zdołu oknem z domu skoczył.
I napotkawszy kozaka,
Co na koniu drzał sobaka,
Tak mu palnął pozdrowienie,
Aż się z siodła na ziem zwalił,
I ostatnie wydał tchnienie,
I rotmistrza tem ocalił.
Bo Morawski na koń siada,
Pędzi czwałem do placówki,
A po drodze sobie gada:
„Będzie mięso na zrazówki.“
Pędzi czwałem a do koła,
Tłum Moskali ogłupiały
I z przestrachu oniemiały
Ni się ruszyć z miejsca zdoła.
Pogłupieli, oniemieli,
Więc znów nogi zapas wzięli!

A Morawski z pożegnaniem,
Że był siły przeogromnej,
Skłonił się z uszanowaniem
I zrobił im figel skromny!
Kiedy już był na ulicy,
Naprzód cztery sprzątnął czaty,
Potem cztery wziął armaty,
I powrzucał do piwnicy.
Narobiwszy huku, trzasku,
Jechał sobie zdrów do lasku.

A Renn w swojej zaciekłości,
Co o mało nie pękł z złości,
Tak się wściekał i przeklinał,
Że dwunastu swych żołdaków,
(Co mu o tem wieść przynieśli)
Na dwanaście przybił pniaków,
I sam łby im poucinał!
A Morawski już za miastem....
To mi rzeźnik, to mi brat,
To mi rotmistrz, to mi chwat!

(Dokończenie nastąpi.)

Święty Jakób.

(W dzień 25. Lipca.)

W świętej Ziemi, kędy to chodził za życia sam Pan Jezus, nauczał, cuda robił, i gdzie umarł, zmartwychwstał i do nieba wstąpił, było jedno takie morze, nazwane galilejskie, 3 mile długie a 2 mile szerokie, gdzie w około na brzegach rędzinnych stały miasta i wsie przeróżne. Ludzie też tamtejsi mieli żyzne grunta, siali pszenicę, jęczmień, ryż, a znowu jeździli czasami na wodzie i łapali przeróżne ryby. A że byli to ludzie dobrzy i ochotni do wszystkiego dobrego i miłosierni jeden dla drugiego i niesłychanie uczynni, toż tam między nimi lubił przesiadywać sam Pan Jezus, tam też wybrał sobie pierwszych Apostołów.

Otóż raz widział Pan Jezus, jak koło miasta Kafarnaum łapali ryby św. Piotr i Andrzej — a gdy się z nimi rozpoznał, zwyczajnie jak każdy dobry przystaje zaraz do dobrego, toż na słowo Pana Jezusa przystali zaraz św. Piotr i Andrzej do Niego. A był tam znowu jeden gazda i rybak, co się zwał z żydowska Zebedeusz. Był to żydek dobry, pracowity, miłosierny, uczynny i miał taką samą do siebie podobniutką kobiecinę. A dał im Bóg dwoje dzieci — starszy zwał się Jakóbek, a młodszy Jaś; byli to więc rodni bracia.

Zamłodu wyuczyli się na książkach swoich, bo ojciec stał o to strasznie i cieszył się z tego, kiedy jego dzieci w kościele

modliły się na książce i umiały na pamięć psalmy spiewać. A jak dzieci wróciły do domu z nabożeństwa, to ojciec i matka głaskali dzieci po głowach mówiąc im:

— Tak! tak! moje dziateczki, kiedy robić, to robić z ochotą, a znowu kiedy czas do modlitwy, to się pomodlić z serca, abyście myślały zawsze o Bogu i były ochotne do wszystkiego dobrego, a unikały złego.

Otoż Jakóbek i Jaś znali każdą robotę koło domu, na polu, w ogrodzie i wiedzieli jak się z wodą obchodzić, jak i kiedy najlepiej ryby łapać. Toż było im zwyczajne przy każdej robocie zaśpiewać sobie coś pobożnego, a jak na czółna powsiadali z ojcem i najemnikami, to była wtedy radość niesłychana, robili wiosłami, gadali sobie wesoło, opowiadali różności o rybach, nie raz zaspiewali sobie psalm pobożny, a jak jeszcze nałapali ryb dosyć, to wtedy dziękowali Bogu, małe rybki wybierali prędko, nie męczyli ale zaraz do wody rzucali, a wielkie kładli do wody zimnej, aby to biedactwo nie męczyło się bez wody i nie ginęło z pragnienia wielkiego. A jak ich ojciec posłał do miasta z rybami czy to żywemi czy suszonemi, to sprzedawali sumiennie bez krzywdy i cygaństwa jakiego, a w domu oddali ojcu co do krajcarka jednego, bo sobie mówili zawsze tak:

— Nie trza krzywdzić nikogo nigdy, a broń Boże! swego ojca i matkę, bo za rodziców karze Bóg najbardziej każde złe dziecko. A Bóg patrzy na nas z góry, toby nas ukarał za każde cygaństwo.

Gdy znowu widzieli ubogiego, to mu z wolą ojca dobrego podarowali i rybę i krajcar swój, a jak ich kto prosił, by go przewieźli na czółnie, to mu to zrobili darmo za Bóg zapłać.

Toż takich dobrych chłopaków lubił każdy, a ludzie gadali ojcu i matce:

— O z tych dzieci będą kiedyś dobrzy ludzie, i wy będziecie mieli chwałę i doczekacie szczęścia wielkiego.

I stało się, jak ludzie przepowiadali! bo kto za młodu dobry, będzie i na stare lata taki — a dobrzeto mówią ludzie:

Czem garneczek nawrze, tem tchnie i skorupa z niego.

Otoż raz łapali oni z ojcem ryby na morzu galilejskiem, a Pan Jezus szedł sobie z św. Piotrem i Andrzejem. A wiedział On, że Jakóbek i Jaś byli ochotni do dobrego — i na jedno słowo pozwolił im dobry ojciec przystać do Pana Jezusa, aby się przy Nim wyuczyli wszystkiego. Odtąd zostali Jakób i Jan uczniami Pana Jezusa.

Pan Jezus lubił bardzo św. Jakóba, wziął go z sobą na górę Tabor, aby widział przemienienie cudowne Pana Jezusa, wziął go znowu do domu Jaira przełożonego przy kościele, aby widział na żywe oczy, jak Pan Jezus wskrzesił umarłą córkę, wziął go potem po ostatniej Wieczerzy na górę oliwną do Ogrojca, aby widział, co to źli ludzie wyrabiali z Panem Jezusem przy pojmaniu, a w końcu był on przy Wniebowstąpieniu Pana Jezusa. Sam zaś ojciec św. Jakóba i matka przepadali za Panem Jezusem i z ochotą oddali pod Jego opiekę swoje dzieci, bo matka dobra tak sobie gadała:

— Lepiej, że moje dzieci służą Bogu, niż marnemu światu, bo świat raz przeminie, a Bóg zawsze zostanie — czyja dusza trzyma z Bogiem, to ta wygra zawsze prędzej, niż ta, która trzyma z marnym światem — a miałoby się moje dziecko zmarnować w domu, to woli iść do szkoły do samego Pana Jezusa, niech się tam poduczy, jak trza pracować na szczęście i zbawienie drugich ludzi.

I ojcowie choć starzy oboje, pracowali sami w domu, a ich oba synowie poszli na Apostołów.

Toż raz przyszła matka dobra do dzieci, aby ich jeszcze przed swoją śmiercią zobaczyć, aby się dowiedzieć, jak się sprawują, a gdy jej powiedziano, że ich lubi bardzo sam Pan Jezus za ochotę wielką do dobrego, to ona padła na kolana przed Panem Jezusem i prosiła za dziećmi:

— Zrób to Panie moim synom, aby oni siedzieli kiedyś przy Tobie po prawej i lewej stronie w Królestwie Twojem!

A Pan Jezus odpowiedział na to:

— Na to trza sobie samemu u Boga zasłużyć, kto chce być kiedy w niebie.

I zostawiła ona dzieci swoje przy Panu Jezusie, bo wiedziała dobrze, że rola, majątek, świat cały nie zbawi duszy

niczyjej, jeno dobre uczynki, miłowanie Boga i ludzi zbawią każdą duszę, choćby był kto i najuboższym.

I tak się też stało. Po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa był św. Jakób bardzo czynnym w mieście Jerozolimie i koło tego miasta po wsiach — wszędzie opiekował się ubogimi, zbierał dla nich jałmużnę u bogatych, nauczał, nawracał, i znali go ludzie w Jerozolimie z jego miłosierdzia, dobroci, łagodności, z jego nauki i pobożności.

Potem poszedł on do innego miasta Samaryi, tam razem z drugimi Apostołami nawracał, fundował pierwsze parafije chrześcijańskie z tych żydów, którzy się ochrzcili i w Pana Jezusa uwierzyli, i chciał pójść do swoich krajanów, gdzie za młodu z nimi ryby łapał i na roli pracował przy ojcu, ale dowiedział się, że w Jerozolimie ukamienowali źli ludzie św. Szczepana za wiarę w Pana Jezusa i kazali ścigać i zabijać wszędzie Apostołów i nawróconych, toż pomyślał sobie:

— Mój Boże! to ja miałem dobrego ojca i matkę, nie było mi źle przy nich, tam miałem co jeść, czem się okryć i mogłem sobie żyć cicho i szczęśliwie, a ja porzuciłem to wszystko dobrowolnie, zrzekłem się świata i poszedłem na głód, biedę i poniewierkę wielką, aby jeno uczyć drugich, dla ubogich jałmużnę zbierać, nawracać i pracować moją nauką dla zbawienia swojaków, a oni mieliby mię za to kamienować i ścigać i wygnaliby mię nawet z tego kraju, gdzie ja się urodził, ha! z takimi krajanami niema tu co robić, trza pójść choćby na koniec świata, gdzie mię oczy zaprowadzą!

I rozpłakał się św. Jakób, poszedł nad brzeg morza, wsiadł na okręt kupiecki i pojechał kilka set mil aż na drugi koniec świata, do kraju pogańskiego, aż za krajami Francuza, gdzie dziś siedzą Hiszpany i tam nawracał pogan, tam fundował swoją szkołę taką, że się schodzili do niego a on uczył ich i wyuczył kilku tak, że zostali biskupami. Ale mu było zawsze żał i ckliwo za rodakami swymi, toż zostawił w Hiszpanji swoich biskupów i parafije, a sam znowu powrócił do Jerozolimy, darował z serca tym, co ukamienowali św. Szczepana, i znowu zaczął nawracać tak ochotnie żydów, że źli ludzie zbuntowali się na niego i nastawali na jego życie. A był wtedy w Jero-

zolimie niedobry król żydowski Herod Agrypa, ten dla przypodobania się niedobrym ludziom, kazał św. Jakóba złapać i bez żadnego sądu kazał mu tak głowę uciąć, jak to zrobili pierwej o jakie 10 lat św. Janowi Chrzcicielowi.

Ale między złymi samymi trafi się i dobry! Otóż kat, który prowadził św. Jakóba na śmierć, tak się jakoś rozżalił nad męką niewinną św. Jakóba i nad jego niesprawiedliwą karą, że się nawrócił do Pana Jezusa, prosił św. Jakóba, aby go ochrzcił i rozgrzeszył, a św. Jakób darował mu wszystko, co mu pierwej złego ten kat wyrabiał i powiedział mu:

— Daruję ci bracie wszystko, bądź spokojny! I potem ten sam kat razem z św. Jakóbem był zabity.

A działo to się roku pańskiego 44go po narodzeniu Pana Jezusa, a 11 lat po śmierci Pana Jezusa, a 7 lat po ukamienowaniu św. Szczepana.

Otoż św. Jakób Apostoł był z Apostołów wszystkich najpierwszy zabity w mieście Jerozolimie w czasie świąt Wielkanocnych u żydów i tam pochowany. Gdy się o jego okrutnej śmierci dowiedzieli Hiszpanie, których św. Jakób nawracał, toż powiadali tak:

— Kiedy źli ludzie zabijają świętych swoich nauczycieli, toć niegodni oni są, aby tam leżały kości tych św. męczenników — i przyjechali do Jerozolimy i zabrali z wielką pobożnością ciało św. Jakóba, zawieźli je do swego kraju, tam w mieście Kompostelli wyfundowali wielki kościoł i w tym kościele leży ciało św. Jakóba, a pobożni ludzie z całego świata idą tam na odpusty do tego cudownego miejsca. A było to ciało św. Jakóba przeniesione z Jerozolimy do Hiszpanji dnia 25. Lipca i dlatego to przypada zawsze teraz z końcem Lipca św. Jakóba Apostoła.

Dla nas Polaków pobożnych i katolików jest św. Jakób Apostoł nito patronem kraju, bo w dzień św. Jakóba u nas wielkie wszędzie żniwo i radość, że nowy chleb będzie na stole polskim. Toż mamy na to mądrą staropolską gadkę:

Z bożą szkaplerzną Matką,
Na zagon z czeladką!
A na św. Jakóba,
Zacieraj przy żniwie czuba!

Druga pamiątka dla nas Polaków w dzień św. Jakóba jest ta, jak to 1410 roku król polski Wład. Jagiełło brał ostatnie miasto Krzyżakom, co tyle złego narobili Polakom. A znowu uważają gazdowie polscy w dzień św. Jakóba, jaka ma być przyszła zima, na co mają ładną dawną gadkę taką:

Jaki Jakób do południa,
Taka zima do Grudnia!
Jaki Jakób po południu,
Taka zima po Grudniu!

Otoż prośmy tego św. Apostoła, aby nam uprosił co rok dobre żniwa, obronił od gradu i nawalnicy, aby nam uprosił u Boga dobre pobożne życie, dobrą śmierć i chwałę wiekuistą Amen. *Xiądz Wojciech z Medyki.*

RÓŻNOŚCI.

Zabawa Szkolarzy. We wsi Biskupicach, xiądz Proboszcz i x. Wikary, zacni ludzie, pragnący dobra parafian i ich oświaty, od dawna starali się o założenie szkoły, lecz napotykali na rozmaite trudności ze strony gromad, które nie poznając własnych korzyści, nie chciały się przyczynić. Nareszcie gorliwości p. Naczelnika wielickiego i wytrwałości tych xięży powiodło się że budynek szkolny stanął przed pół rokiem i poświęcony został uroczyście, a przybyły nauczyciel p. Rudnicki człowiek zdolny i mający najlepsze chęci, rozpoczął nauki. Ten nauczyciel urozmaica naukę spiewem, i tak umiał dzieci zachęcić, że z domu do szkółki uciekały. prosząc ze łzami rodziców aby się mogły zapisać. Popis z kilkomiesięcznej nauki odbył się w sobotę 7. Lipca, dzieci wiele skorzystały, a x. Proboszcz biskupicki wraz z x. Wikarym chcąc ich wynagrodzić a oraz nadal zachęcić sprawili im nazajutrz po popisie zabawę W niedzielę po nabożeństwie nieszpornem udali się szkolarze z nauczycielem, z x. Proboszczem i z x. Wikarym na pobliską łąkę, przybyło także kilka osób z sąsiedztwa i z Wieliczki. Wymyślano różne zabawy dla dzieci, muzyka wiejska grała, panowie i panie tańcowali z młodzieżą szkolną; mieli balony. piłki, kółka, robili ćwiczenia wojskowe, gonitwy. Nie przepomniał x. Proboszcz i o podwieczorku, piwem i plackami uraczeni szkolarze bawili się do późnego wieczora. Rodzice zgromadzonej dziatwy, oraz wiele wieśniaków obojej płci przypatrywali się ochoczej zabawie, a zdaje nam się że się już zaczynają przekonywać, że wszystkie trudy podejmowane, i te koszta do których się przyczyniają, zmierzają do ich szczęścia i do szczęścia ich dzieci. — Daj nam Boże więcej takich kapłanów jak biskupiccy, którzyby dbali jak ci o dobro doczesne i wieczne swoich parafian. Bóg Wam zapłać zacni Duchowni!

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.